

WOJCIECH
KARPIŃSKI

Portret Czapskiego

Wydawnictwo Próby

Mieszkańcy podparyskiego Maisons-Laffitte do niedawna mogli obserwować niezwykle wysokiego, szczupłego mężczyznę, jadącego na motorowerze przez avenue Charles de Gaulle w stronę stacji kolejowej. Bywał często zagubiony w myślach bądź patrzył w niebo, ale opatrność jakoś nad nim czuwała, bo chociaż przekroczył osiemdziesiątkę, wypadków miał niewiele. Niektórzy przechodnie może wiedzieli, że to polski malarz, który czasem w pobliskiej kawiarni w dużym szarym kajecie coś pisał i rysował. W ostatnich czasach ponad dziewięćdziesięcioletni artysta rzadko opuszczał dom „Kultury”, w którym mieszkał. Mało kto z sąsiadów zapewne zdawał sobie sprawę, że ten prawie dwumetrowy siwy pan o żywych ruchach jest jednym z niezwykłych świadków dwudziestego stulecia.

Józef Czapski, o którym tu mowa, urodził się w kwietniu 1896 roku w Pradze, u stóp Hradczan, w pałacu Thunów. Wywodzi się z arystokratycznej rodziny o międzynarodowych parantelach. Opisała je przenikliwie jego siostra Maria Czapska we wspomnieniach *Europa w rodzinie*. Tę książkę i genealogię Czapskiego świetnie streścił Konstanty Jeleński: „*Europa w rodzinie* – to zapewne aluzja do Miłoszowej *Rodzinnej Europy*. Słowa służą tu nie tylko grze. Dla Miłósza, dla wielu z nas, Europa rodzinną się stała. Czapscy mają

ją we krwi i w wywodzie. Austriacy są tu patriotami czeskimi, niemieccy protestanci wiernie służą Rosji, polscy Czapscy są lojalnymi poddanymi caratu, dopóki nie nawróci ich na patriotyzm córka udzielnego księżątka Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego. Co wuj, to przyjaciel Mickiewicza i Tocqueville'a, jeśli nie wróg Bismarcka; co ciotka, to uczennica Chopina; co kuzynka, to właścicielka Duino z *Elegii* Rilkego; co dziadek, to protektor Marii Duplessis – Damy Kameliowej. Wydaje się, że historia obchodzi się z pewnymi rodzinami jak przyroda z kryształami – grają tu podobne prawa symetrii i refleksji. U szczytu osiemnastowiecznych *quartiers* patrolują Marii Czapskiej dwaj przeciwstawni przodkowie: wykonawca rozbiorów Polski z rozkazu Katarzyny, ambasador Otto Magnus Stackelberg i konfederat barski Franciszek Stanisław Kostka Czapski. W jej własnym pokoleniu mamy na jednym krańcu wuję Jerzego Cziczera, pierwszego komisarza spraw zagranicznych ZSRR, na drugim chyba Emeryka Czapskiego, waliwa maltańskiego”.

Takie dziedzictwo najczęściej przygniata. Trudne bywa do przezwyciężenia. Józefowi Czapskiemu w wyzwoleniu się z kastowych przesądów i ograniczeń pomogła historia, która wcześniej pozbawiła go majątku, a przede wszystkim jego temperament – intelektualny i artystyczny. Z domu wyniósł znajomość polskiego, francuskiego, niemieckiego. Do gimnazjum chodził w Petersburgu. Ale napiętności intelektualne i artystyczne były jego cechą własną. Wciągnęła go literatura rosyjska. Interesował się muzyką i marzył o karierze wirtuoza. Chciał być malarzem. Historia zazdrośnie jednak pilnowała, by jego pasje nie były zbyt oderwane od życia. Wybuchła pierwsza wojna światowa. Zaczął studia prawa. Wstępuje do Korpusu Paziów, po rewolucji lutowej przemienionego na przyspieszone kursy oficerskie.

Pewnego dnia w lipcu 1917 roku zaszedł do kolegi, syna wybitnego prawnika, członka Rady Państwa. Ćwiczył tam na fortepianie, mieli świetnego bechsteina. Poproszono go, aby został na kolacji. Nosił uroczysty charakter. Gościem wieczoru był premier Rządu Tymczasowego książe Lwow, przyjaciel domu, który tego dnia ustąpił ze stanowiska na rzecz Kiereńskiego. Książę Lwow odezwał

się do Czapskiego: „Słyszę, że pan mieszka u barona Meyendorffa, bardzo go dobrze znam i cenię sobie jego rady. On jednak, proszę pana, nie rozumie duszy rosyjskiej. Twierdzi, że jedyną dobrze zorganizowaną siłą w Rosji jest partia komunistyczna. I że grozi nam zamach stanu. Otóż zaręczam panu, że bolszewicy nigdy nie zdobędą władzy”. Książę Lwow podkreślał przywiązanie do ziemi i pokojową naturę rosyjskiego chłopca. Wierzył w wielką inteligencję i moc perswazyjną Kiereńskiego.

We wrześniu 1917 Czapski wstąpił do formujących się na terenie Białorusi polskich oddziałów wojskowych. Uważał się za duchowego ucznia Tołstoja, był pod wpływem pacyfistycznych tekstów Romaina Rollanda, wierzył w chrześcijańskie odrodzenie ludzkości. Kierowany tymi ideałami po pewnym czasie zgłasza się do dowódcy i odmawia dalszej służby w wojsku. Tę decyzję uważał później za najodważniejszy krok w swoim życiu. Udaje się do opanowanego przez bolszewików Piotrogradu. Wraz z siostrami i przyjaciółmi zakłada rodzaj mistycznego falansteru. W nękanym terrorem głodnym Piotrogradzie młodzieńcze marzenia zderzyły się z rzeczywistością; choroby, załamania psychiczne uczyniły swoje; grupa się rozpadła. Czapski udał się do Warszawy i zapisał do Akademii Sztuk Pięknych.

Była jesień 1918, odradzała się Polska po przeszło wieku rozbiorów. Jak w tej sytuacji, gdy inni ryzykują życie, być tołstojowcem i spokojnie studiować malarstwo? Czapski zgłosił się ponownie do wojska: podejmie się każdego zadania, byle nie musiał zabijać. Przyjęto go od razu i wysłano z tajną misją do Piotrogradu. Miał dowiedzieć się o los towarzyszy pułkowych zaginionych w Rosji. Otrzymał pieniądze na ewentualne łapówki. Łapówkami nic nie zdziałał. Dotarł wreszcie do samej Stasowej, która z Trockim i Zinowiewem tworzyła trójkę rządzącą Piotrogradem i Północną Komuną. Stasowa, zwana sumieniem rewolucji rosyjskiej, obiecała mu pomoc w zdobyciu informacji. I rzeczywiście: za jakiś czas poinformowano go, że jego towarzysze zostali już przez bolszewików rozstrzelani. Podczas spotkania Czapski wdał się ze Stasową w rozmowę: „Czy pani wierzy, że idea komunistyczna podbije masy chłopskie?”. „Chwilowo są wobec nas oporni. Zmieniamy

ich byt, zmieni się ich świadomość. Niech pan przyjedzie do nas za lat dwadzieścia”. Los sprawił, że za dwadzieścia lat Czapski znów znalazł się w sowieckiej Rosji, znów poszukiwał wziętych do niewoli towarzyszy wojskowych, już nie paru, lecz kilkunastu tysięcy. Pytał o ich los. Tym razem nikt mu uczciwiej odpowiedzi nie udzielił. Ale mógł przyjrzeć się losowi rosyjskich chłopów i zobaczyć, jak okrutnie rzeczywistość obeszła się z rewolucyjnymi marzeniami.

Gdy Czapski dowiedział się, że jego koledzy pułkowi zostali rozstrzelani, przygotowywał się do powrotu. Odwiedzając kogoś w domu na Sergiejewskiej, zauważył przypadkiem na mijanych drzwiach tabliczkę: Mereżkowski. Znał książki tego najslawniejszego chyba wówczas rosyjskiego pisarza. Odważył się zadzwonić. Otworzył mu Dymitr Mereżkowski. Wyglądał jak kapłan jakiejś ezoterycznej religii: był omotany w czarny aksamitny płaszcz z futrzanym kołnierzem, płaszcz żony, którym ogrzewał się w zimnym, nieopalonym mieszkaniu – nie było już węgla. Mereżkowski zaprosił do salonu młodego Polaka. Zawołał: „*Zina, Zina, eto intieresno!*”. Do pokoju przyszła żona, znakomita poetka Zinaida Gippius. Czapski zwierzał się z bolesnego konfliktu między potrzebą zaangażowania się w sprawy świata a nakazami Ewangelii: jak pozostać wiernym przykazaniu miłości bliźniego w świecie rozdzieranym przez konflikty społeczne, narodowe, w świecie wojen i rewolucji?

Mereżkowski powiedział mu wówczas: „Pan jest chrześcijaninem i dla Pana zabijanie jest grzechem, to jasne. Ale nie wolno Panu zapominać, że nie żyje Pan sam, lecz w świecie, w historii, wśród ludzi, którzy walczą ze sobą, walczą o coś, niech Pan przyjmie na siebie grzeszność świata i walcz o lepsze jutro”. I rosyjski pisarz opowiedział legendę o świętym Kasjanie i Mikołaju. Obaj zmierzali do nieba w białych szatach obok zabłoconej drogi. Napotkali chłopca, który ugrzązł z wozem. Kasjan minął zaprzęg, Mikołaj nie wytrzymał i pomógł wyciągać wóz, potężnie się przy tym ubabrał. Święty Piotr wpuścił obu na Sąd Boży. Bóg oświadczył Kasjanowi: „Masz niepokalane szaty i będziesz miał święto, ale tylko co cztery lata, bo 29 lutego”. Mikołajowi zaś rzekł: „Zapomniałeś o swoich szatach i ratowałeś bliźniego, dlatego będziesz miał święto cztery

razy do roku”. Tę przypowieść uznał Czapski za ważną wskazówkę na życie: wybierał drogę Mikołaja, nie Kasjana.

Mereżkowski spytał go o lektury, radził wyjść poza Tołstoja, zainteresować się Rozanowem, Nietzschem. To spotkanie, ta przypowieść, te wskazówki odegrały zasadniczą rolę w życiu Czapskiego, wpłynęły na jego profil duchowy, pozwoliły znaleźć język, w którym – wciąż się potykając, wciąż szukając – nazywać będzie świat i siebie. Natychmiastowy kontakt z Mereżkowskimi świadczył o otwarciu młodego Polaka na innych, ale także stanowił dla niego jeszcze jeden dowód, jak otwarci potrafią być Rosjanie, najlepsi przedstawiciele tego narodu. Czapski nigdy, nawet w najgorszych momentach, których los mu nie oszczędzał, nie podzielał częstych wśród Polaków resentymentów wobec Rosjan i ich kultury.

Nie bał się wpływów. Może podświadomie czuł się dostatecznie silny, aby w kontaktach z innymi czerpać korzyści – zdobywać wiedzę o nowych wartościach. Zapewne pomogła mu w tym kosmopolityczna edukacja. Podobnie otwarty stosunek cechował go wobec kultury niemieckiej. Też w najgorszych nawet momentach wiedział, że rachunki krzywd między ludźmi i narodami nie są całkowicie jednostronne. I że krzywdę czyni sobie ten, kto dokonuje na sobie amputacji, zamykając się na wartości płynące z cudzych doświadczeń. W różnych chwilach ciężkich dla swoich bliskich, dla siebie, jak leitmotiv powtarzał strofę Goethego:

*Wer nie sein Brot mit Tränen ass,
Wer nie die kummervollen Nächte
Auf seinem Bette weinend sass,
Der kennt euch nicht, ihr himmlischen Mächte.*

Brzmi ona w tłumaczeniu Witolda Wirpszy:

Kto we łzach nigdy chleba nie jadł,
Kto nie wie, co to znaczy noce
Na łożu spędzać w udręczeniach,
Ten nie zna was, niebiańskie moce.

Wciąż powracał do paradoksów i paroksyzmów Rozanowa poszukującego ciemnego oblicza Chrystusa, miotającego się między zmysłowością i uduchowieniem, między bluźnierstwem i uwielbieniem. I powracały słowa Nietzschego-Zaratustry, kierowane do siebie raczej niż do innych, brzmiące jak uderzenia zegara, jak wybijany rytm czasu, próba jego uchwycenia (więc zatrzymania?), słowa przypominające to, o czym mówi głęboka godzina północy: że świat jest głęboki, głębszy, niż myśli o tym dzień, że jest pełen bólu i pragnień, nadziei przemijania i nadziei wieczności – *„Die Welt ist tief, und tiefer als der Tag gedacht”*.

Z Piotrogradu Czapski szczęśliwie powrócił do Polski. Żadna z miotających nim sprzeczności nie została rozwiązana. Może tylko zrozumiał niemożliwość rozwiązań bezkonfliktowych i ostatecznych. Wybierał, czy też raczej życie wybierało za niego, drogę Mikołaja, nie Kasjana. Był z temperamentu artystą, z głębokich przekonań chrześcijaninem, przemoc i wojna były mu całkowicie obce, ale uderzające jest, jak znaczną rolę odegrała walka w życiu tego pacyfisty.

We wspomnieniach dał półzartobliwy opis swoich dokonań podczas wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku. Dowodził wówczas małym oddziałem i odpowiedzialność za ludzi była dla niego czymś bardzo istotnym. Nadal nie umiał wojować i zachowanie miał mocno nieregularne, ale był wysoki, ubrany w nowy mundur, siedział na dorodnym koniu. W pewnym momencie dowódca wysłał go z oddziałem, aby zająć wieś i okoliczny las pod wzgórzem. Dowódca gdzieś zniknął. Czapski został sam z żołnierzami, nie wiedząc, co należy czynić. I nagle przychodzi wiadomość, że walą wojska Budionnego i że należy wzgórze zdobyć. Czapski na dobrym koniu wyprzedził swój pluton składający się z kilkunastu żołnierzy i zobaczył przed sobą las szabli wojsk Budionnego. Błyskawicznie przeczuł, że nie może się zatrzymać i musi zrobić coś szalonego. Wymachując szablą, gna na wrogów, za nim nadciąga jego pluton. Rzuca szablę, wyciąga rewolwer, pędzi dalej. Tamci wciąż strzelają, ale zatrzymali się, nie wiedząc, ilu jeszcze żołnierzy kryje się za wzgórzem. Jeden z czerwoarmiejców na widok galopującego Czapskiego ryczy po polsku: „Łapcie tego skurwysyna!”

Tymczasem przestraszeni żołnierze Budionnego rzucili się do ucieczki, rozproszył ich ostatecznie polski pułk, który dotarł z odziecią. To wydarzenie, a zwłaszcza krzyk czerwonoarmiejca, zyskał Czapskiemu w wojsku niezwykle popularność.

Wojna polsko-bolszewicka utrwaliła niepodległość Polski – na lat ledwie dwadzieścia, ale tego nie wiedzano. Rodzinne posiadłości pozostały na sowieckiej Białorusi przemienione w kołchozy. Czapski powrócił na studia malarskie do Krakowa. Rozpoczął boje inne, bardziej odpowiadające jego naturze. Spierał się o czyste malarstwo, walczył z tradycją historyzującego akademizmu. Z grupą przyjaciół założyli w 1923 roku Komitet Paryski (K.P.) – odtąd przyłączyła się do nich nazwa kapistów. Organizowali imprezy, aby zdobyć pieniądze na wyjazd do wymarzonego Paryża. Marzenie stało się rzeczywistością w roku 1924. Grupa studentów z ubieranymi funduszami starczającymi na jakieś sześć tygodni pobytu w stolicy Francji (i ówczesnej malarskiej stolicy świata) pojechała tam – i została sześć lat. Znowu trzeba było zbierać fundusze, walczyć o byt. Czapski został prezesem grupy, bo, jak tłumaczy, jedyny z nich znał jako tako francuski.

Myślę, że już wtedy intuicyjnie odczuwano, że jest najsilniejszą osobowością wśród kapistów, choć wówczas malarsko dominowali inni, Waliszewski i Cybis, a on tę dominację uznawał. I w jakimś sensie uznaje po dziś dzień, podczas gdy dla nas obecnie inne osoby wysuwają się jako znaczące osobowości malarskie w tej grupie: właśnie Czapski, Nacht-Samborski, Potworowski.

Dzisiaj trudno wypowiadać się na temat jego przedwojennego dorobku malarskiego: prawie wszystko spłonęło w drugiej wojnie światowej. W niewielu dochoowanych płótnach uderza temperament artystyczny i odwaga poszukiwań – choćby miały kończyć się niepowodzeniem. Czapski podziwiał wówczas przede wszystkim Cézanne'a, na znanych mi ówczesnych płótnach wydaje mi się bliższy Toulouse-Lautrecowi, wczesnemu Matisse'owi i nawet niemieckim ekspresjonistom. O przedwojennym malarstwie Czapskiego trudno mówić także dlatego, że wypowiadał się o nim krytycznie, nieobiektywnie, najwybitniejszy ówczesny – i dzisiejszy – polski pisarz o sztuce: Józef Czapski. Istniała bowiem rozbieżność między

Czapskim teoretykiem a Czapskim malarzem. W tym sporze dowody rzeczowe zniknęły. Pozostały teksty jednej ze stron, teksty krytyka, najlepsze polskie teksty o sztuce. Powiedzieć trzeba od razu: najlepsze niekoniecznie dlatego, że zawsze słuszne, lecz dlatego, że pisane znakomicie, całym sobą, pełną, bogatą osobowością.

Czapski malarz, a zwłaszcza teoretyk malarstwa, bywa wyrazicielem kapistowskiej ideologii, powtarza jej dogmaty. Czapski pisarz w portretach ludzi, przede wszystkim w autoportrecie, w kreśleniu własnej sylwetki duchowej na tle innych osób, wydarzeń, idei, zdobywa się od razu na odwagę kompozycji, śmiałość rysunku, na dobór środków wyrazu, które zapewniają jego tekstom siłę ekspresji, jaką w malarstwie osiągnął dopiero późnymi płótnami.

W Paryżu Czapski zajmuje się nie tylko przyjaciółmi kapistami. Wchodzi w życie francuskie. Obserwuje je bacznie i krytycznie. Znakomicie naszkicował spotkanie z André Malraux u Daniela Halévy'ego: Jacques-Émile Blanche, arcyperyński autor portretów Barrèsa, Prousta, Mauriaca, przysłuchiwał się ze zgrozą potokowi słów, które wylewał z siebie młody Malraux, o pięknej bladej twarzy, nerwowy, stale z papierosem w ustach, niczym anioł z mieczem ognistym, analizujący mechanizmy zerwania Czang Kaj-szeka z Moskwą i wyjaśniający, jakim błędem z punktu widzenia rewolucji było niewymordowanie zawczasu wszystkich jej potencjalnych wrogów.

Czapski śledzi francuską literaturę nie jak specjalista, lecz jak namiętny czytelnik. Wspomina, że gdy przybył do Paryża, znał z literatury francuskiej trochę drugorzędnych powieści, a jego znajomość języka pozostawiała wiele do życzenia. To bardzo przejawiony obraz. O jego wcześniejszej pasji do literatury świadczy choćby zapis w dzienniku Romaina Rollanda z lat wojny pod datą 28 marca 1917: „*Deux petits Czapski, un frère et une soeur mécrivent une lettre débordante d'affection à propos de Jean-Christophe...*”.

Dopiero jednak w Paryżu wciągnął się naprawdę w nowy świat francuskiej literatury, wówczas we wspianiałym rozkwicie. Podziwiał Radigueta, Cocteau, Cendrarsa, Paula Moranda. Pociągała go odmienna nuta rozbrzmiewająca w dziełach Charles'a Péguy, Léona Bloy. Ukazywały się wówczas pośmiertnie kolejne tomy Prousta.

Pierwsza reakcja Czapskiego była obojętna. W 1926 po przebytych tyfusie udaje się do Londynu na rekonwalescencję. Tam wpada mu w ręce *Albertine disparue*. Pochłonął ją w całości. Cofnął się do tomów wcześniejszych. Otworzył się przed nim nowy świat. Odtąd czytał Prousta stale. Miał zawsze jakiś jego tom w paryskiej pracowni, aby w momencie, gdy odkładał pędzel, mógł pogrążyć się w ulubionym pisarzu. Pod koniec roku 1927 w paryskich księgarniach ukazało się ukoronowanie cyklu: *Le temps retrouvé*, a już w styczniu 1928 Czapski pisze entuzjastyczny i przenikliwy esej o Prouście dla krakowskiego „Przeglądu Współczesnego”. Analizuje sens dzieła, podkreśla jakość języka. Czapski znakomicie potrafi słuchać innych: „Styl Prousta robi wrażenie wiecznego muskania; jego dotknięcie, giętkie i chwiejne jak płomyk, umie dotrzeć wszędzie, nie łamiąc ani nie deformując niczego, umie utrwalić najbardziej zwiewne, przelotne wrażenie”.

Sam jako pisarz może się wydawać na antypodach Prousta: używa zdań krótkich, konstrukcji eliptycznych, śmiało zmierza do celu, nie troszcząc się o konwencje gramatycznych przepisów, jakby się śpieszył, jakby starał się zatrzymać jedyną chwilę, schwytać w sieć słów to, co jest dla niego najbardziej w danym momencie istotne. Tak różni temperamentem – w tym są podobni, w rozumieniu roli formy jako wyrazu jedynych, niepowtarzalnych treści. Przedwojenne artykuły, a zwłaszcza książka o Pankiewiczu (1936), wyznaczyły Czapskiemu miejsce wyróżnione, pierwsze, wśród piszących o sztuce po polsku. Nieobecność dzieła o Pankiewiczu w polskich księgarniach przez ponad pół wieku stanowi istotny znak zdżyczenia życia umysłowego w Polsce powojennej.

Po sześciu latach Paryża Czapski przyjeżdża do Polski. Uczestniczy w sporach artystycznych. Maluje. Pisze do prasy i pisze dla siebie. Od najwcześniejszych lat prowadził codzienne zapiski: uwagi o pracy malarskiej, notatki z lektur, z dyskusji z innymi i z samym sobą, rachunek rzeczy dokonanych (a częściej niedokonanych), zapis nastrojów, szkice do obrazów, wklejone wycinki z gazet. Gromadziły się stopy zeszytów zapisanych hieroglificznym pismem. Wszystko to zostawił w Warszawie, gdy w dniach mobilizacji udawał się do swego pułku. Wszystko to zginęło podczas wojny.

27 września 1939 roku Czapski zostaje wzięty do niewoli sowieckiej. Siedział w obozie w Starobielsku, razem z czterema tysiącami towarzyszy, w olbrzymiej większości oficerami służby czynnej i oficerami rezerwy. Starobielsk, Ostaszków, Kozielsk to były trzy obozy skupiające razem około piętnaście tysięcy jeńców, była wśród nich elita umysłowa społeczeństwa, lekarze, inżynierowie, nauczyciele, pisarze, malarze. Wiosną roku 1940 władze sowieckie zaczęły ich wywozić w nieznanym kierunku. Z wyjątkiem około czterystu pięćdziesięciu wszyscy zostali zamordowani. Trupy około czterech i pół tysiąca ofiar znalezione zostały przez Niemców w Katyniu koło Smoleńska. Byli to jeńcy z obozu w Kozielsku.

Wśród garstki ocalonych znalazł się Józef Czapski. Opisał lata w obozie i potem w wojsku polskim w Rosji we *Wspomnieniach starobielskich*, w *Na nieludzkiej ziemi*, w artykułach i szkicach. Jego świadectwa są ważną częścią polskiej historii. Choć dotyczą spraw przerażających, nie ma w nich pozy ani zbędnego patosu. Są przede wszystkim ludzkie. Ewokuje postaci kolegów. Opowiada o własnych przeżyciach.

Niedługo po przybyciu do Starobielska ciężko zachorował na płuca. Miał czterdzieści stopni gorączki, płuł krwią. Dostał się do izby chorych, leżał w odrętwieniu. Te chwile spokoju wspomina jako prawie szczęśliwe. Robił rachunek życia, wspominał bliskich. Po pewnym czasie odzyskał siły. Postanowił się ratować od umysłowego rdzewienia. Wieczorami, gdy koledzy już spali, spisywał w notesie maczkiem (papieru nie można było zdobyć) historię malarstwa od Davida do współczesności. Doprowadził te zapiski do Courbeta, zaginęły przy przewożeniu do kolejnego obozu, ale wysiłek wspominał z wdzięcznością: „Praca umysłowa bez książek, bez notatek daje zupełnie inne niż praca w normalnych warunkach przeżycia. Działa o wiele silniej to, co Proust nazywa «pamięcią mimowolną» i w której widzi jedyne istotne źródło wszelkiej twórczości literackiej. Po pewnym czasie wypływają na powierzchnię fakty, detale, o których się nawet nie miało pojęcia, że gdzieś w zwojach mózgowych zostały «zmagazynowane». Przy tym wszystkim te wyrastające jakby z podświadomości wspomnienia są bardziej przetopione, organicznie powiązane i bardziej własne” (*Wspomnienia starobielskie*).

Z początkiem kwietnia 1940 zaczęto grupami wywozić więźniów ze Starobielska. Czapski znalazł się dopiero w końcowym transporcie 12 maja 1940 roku. Przewieziono go najpierw do Pawliszczew Boru. Tam zastał dwustu więźniów z Kozielska, stu dwudziestu z Ostaszkowa i sześćdziesięciu trzech ze Starobielska. Po paru tygodniach przerzucono ich wszystkich do Griazowca koło Wołody. Tutaj przetrwali do lata 1941.

Jeszcze w Starobielsku więźniowie próbowali organizować odczyty samokształceniowe. Władze obozu uznały to za działalność dywersyjną i sprawców ukarały. W Griazowcu po wielu zabiegach więźniowie otrzymali zgodę na urządzenie prelekcji pod warunkiem uprzedniego przedłożenia tekstu do cenzury. Każdy mówił o tym, co pamiętał najlepiej: były wykłady o historii Anglii i o bibliofilstwie, o okresie wędrówek ludów i o polskich wyprawach w Kordyliery. Czapski wygłosił serię odczytów o francuskim i polskim malarstwie oraz o literaturze francuskiej. Mógł się do nich porządnie przygotowywać: uznany za suchotnika, po ciężkiej chorobie, nie był zmuszany do poważniejszej pracy poza obieraniem nadgniłych kartofli, myciem schodów i wielkimi łowami na pluskwy.

W ramach „konwersacji francuskich” mówił do współwięźniów o dziele Prousta. Pod portretami Marksa, Engelsa i Lenina jego towarzysze, wymęczeni pracą na mrozie, który dochodził nieraz do czterdziestu stopni, z uwagą słuchali snutej po francusku opowieści o paryskim astmatycznym pisarzu, który w obitym korkiem pokoju układał z precyzją prawdziwego poety i z namiętnością prawdziwego naukowca opowieść o świecie arystokratycznych salonów, o pamięci i uwadze, o wierności i namiętności, o przemijaniu. Zima 1940–1941, za oknami śnieg, strażnicy, a w budynku dawnego klasztoru, zniszczonego, zamienionego na sowiecki obóz, wysoki wychudzony Polak opowiadał o genezie, treści i formie *W poszukiwaniu straconego czasu*, o Swannie, Odetcie, o pantofelkach księżnej de Guermantes, o śmierci Bergotte’a i zmartwychwstaniu jego dzieł w oknach paryskiej księgarni. Czyż Proust mógł wymarzyć sobie piękniejszy hołd?

Prelekcje o Prouście Czapski dyktował dwóm współwięźniom, aby przedstawić je obozowej cenzurze. Dzięki temu rękopis

zachował się w oryginalnej postaci. Czapski zdołał ten tekst wynieść z obozu i z Rosji. Tłumaczenie polskie wykładów ukazało się w „Kulturze” w 1948 roku. W 1987 roku tekst francuski zmartwychwstał w postaci wspaniale wydanej przez szwajcarską oficynę Noir sur Blanc książki *Proust contre la déchéance. Conférences au camp de Griazowitz*. Publikacja zawiera kolorowe reprodukcje obozowych notatek Czapskiego: możemy na nich śledzić, jak odradzała się pamięć, jak przeżycia odnajdywały dawne tropy. Ta książka stanowi niezrównane świadectwo promieniowania kultury francuskiej. I świadectwo siły duchowych fascynacji Czapskiego. A także zdumiewającej umiejętności dostosowywania się do najbardziej nawet niesprzyjających warunków zewnętrznych.

W Griazowcu była szczupła biblioteka, klasycy rosyjscy, dużo Balzaca (bo Marks cenił *Komedię ludzką*), *Éducation sentimentale* Flauberta z interesującym wstępem naświetlającym epokę, a okupionym marksistowskimi pokłonami, nawet Thomas Hardy. „Nigdy chyba tak uważnie nie czytałem. Przebudzenie Stiwy Obłońskiego w jego gabinecie po odkryciu przez żonę jego romansu, twarze chłopskie w scenie strajku chłopskiego w *Chłopach* Balzaca jakby przez Riberę malowane, i ponad wszystko scena *Tess d'Urberville*, gdy na dnie rozpaczy budzi się po nocy spędzonej na skraju lasu i widzi naokoło siebie ślady krwi, a dalej okrwawione, ranne bażanty; te doznania literackie, których byłem tak głodny, przeżywałem nieraz – stwierdziłem to wówczas ze wstydem – jakby silniej niż runięcie Paryża czy bombardowanie Londynu, o których nas informowało z widoczną satysfakcją radio sowieckie, bo nie umiałem wtedy tamtych wypadków dotknąć, zobaczyć żywą wyobraźnię. Książki pomagały mi w budzeniu «pamięci mimowolnej». Przypomniałem sobie, mając do tyłu rzeczy fatalną pamięć, teksty, fragmenty innych książek, których przez wiele lat w rękę nie miałem, obrazy przeróżne w i d z i a ł e m oczami wyobraźni”. Nawet w obozie potrafił Czapski uchwycić obrazy natury uderzająco piękne – i jego własne. W zapiskach z tamtego okresu widzę prawie gotowe jego płótna: „brzozy na białym niebie, wspaniałe błyszczące sroki skaczące po zeschniętych liściach, nienaturalnej wielkości chwasty” (*Tłó rosyjskie w Oku*).

W czerwcu 1941 Niemcy zaatakowały swego sojusznika – ZSRR. Jeszcze niedawno ministrowie spraw zagranicznych dwóch totalitarnych potęg podawali sobie w uścisku ręce nad trupem Polski. Teraz podpisano umowę Sikorski–Majski, na mocy której dawni więźniowie mieli odzyskać wolność. W Rosji zaczęto formować armię polską. Na jej czele stanął były więzień sowiecki, generał Władysław Anders. Czapski i jego towarzysze z Griazowca przestali być burżujami z pańskiej Polski, której już nigdy nie będzie, stali się synami niezłomnej Polski walczącej z faszyzmem, sojuszniczki wielkiego Związku Sowieckiego i wielkiego Stalina.

Polskie władze były zaniepokojone brakiem wszelkich wieści o pozostałych towarzyszach Czapskiego z niewoli, z wyjątkiem garstki znajdującej się w Griazowcu. Gdzie podziało się piętnaście tysięcy jeńców z Kozielska, Ostaszkowa, Starobielska? Czapski mianowany został kierownikiem biura poszukiwań zaginionych oficerów i żołnierzy. Jeździ po Rosji. W Moskwie stara się dotrzeć do szefów Gułagu zaopatrzonego w katagorycznie brzmiące listy generała Andersa. Ciągłe wierzy, choć z czasem nadzieje słabną, że polscy jeńcy może jeszcze żyją, że może uda się kogoś uratować. Opisał swoje wysiłki w *Na nieludzkiej ziemi*. Ta książka, wydana po raz pierwszy w roku 1949, przełożona na francuski i wiele innych języków, lecz wówczas przez znaczną część zachodniej opinii publicznej świadomie przemilczana, należy obok *Innego świata* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego do najważniejszych świadectw na temat łagiernej cywilizacji. Trzeba było *Archipelagu Gułag* Sołżenicyna (1974), aby świat zachodni przyjął do wiadomości istnienie tego świata. Ale trzeba było jeszcze wielu politycznych trzęsień ziemi, aby o zbrodniach systemu sowieckiego zaczęto oficjalnie pisać w Moskwie i w Warszawie.

Jeżdżąc po Rosji, Czapski mógł się naocznie przekonać, jak sprawdziły się proroctwa Stasowej. Zobaczył ludzi w nędzy, kraj umęczony, poddany intensywnej indoktrynacji, całkowicie odcięty od świata. Niemy. Bądź też prawie niemy, bo nagle, gdy nikt nie patrzył, czasem lody tajały, przez chwilę porozumienie stawało się możliwe. Te chwile – spotkanie z nieznaną dziewczyną przynajmniej się do skrywanej wiary, rozmowa w pociągu z jakimś lotnikiem – należą do najciekawszych fragmentów *Na*

niehumanitarnej ziemi. Czapski dostrzega okrutną rzeczywistość i siłę ciężenia ideologii, nie przyjmuje jednak ślepo tezy, że byt kształtuje świadomość. Nawet na niehumanitarnej ziemi w różnych warstwach i pokoleniach istnieli ludzie wolni, walczący o swoją ludzkość. Czasem byli to ludzie anonimowi, czasem znani. W książce pisanej niedługo po wyjściu z Rosji Czapski musiał zachowywać ostrożność. Niekiedy zacierał ślady, aby opis nie przemienił się w donos. Nie wymienił z nazwiska Lidii Czukowskiej, z którą rozmawiał w Taszkencie w 1942 roku.

Wspomniał Annę Achmatową. Wielka poetka, której najbliżsi zostali zamordowani lub przeszli przez obozy, ocalała. Czapski był pierwszym cudzoziemcem, jakiego spotkała od dwudziestu lat. Żyła w całkowitej izolacji; na Zachodzie nawet jej bliscy nie byli pewni, czy żyje. Następnym cudzoziemcem będzie Isaiah Berlin, który zaszedł do jej leningradzkiego mieszkania w 1945 roku i opisał Achmatową we wspomnianym eseju. Znów lata przerwy. Za granicę wyjechała dopiero u schyłku życia. W 1965 roku pozwolono jej zatrzymać się na parę dni w Paryżu w powrotnej drodze z Anglii, gdzie odbierała doktorat *honoris causa*. Spotkała się wówczas po raz drugi z Józefem Czapskim.

Czapski był w Rosji świadkiem niezwykłym, bo pozostał wierny sobie. Przejęty powierzoną mu misją, rzucił się w wir pracy, robił wszystko, aby ratować ludzi, ale nawet wówczas pozostał malarzem – człowiekiem żywego spojrzenia. Wspomina podróż powrotną z Moskwy do Taszkentu. Jechał pociągiem ponad dzień i noc. „Sympatyczny kapitan, Ukrainiec, zdobywa kaszę i chleb dla przedziału, ja dzielę się darami torgsinu i wśród szczerych czy nieszczerych, ale zawsze identycznych i patriotycznych hymnów pochwalnych na cześć Stalina, wszechwiedzącego i dobrego, zanurzam się w najwyższy komfort: ciepły kąt, przy tym jestem syty, mam parę książek, papier i wieczne pióro, i tylko jedną wiesz kąpiel na swoim kocu. Przyjęty na początku z podejrzliwością – musiałem być uważany za superszpiega, bo ciągle pisałem, a potem chyba za wariata – w miarę dni wspólnie przejechanych i kaszy wspólnie zjedzonej stajemy się przyjaciółmi. [...] W wagonie ciepłym i sytym, patrzyłem przez oblodzone szyby na wschodzące czerwone słońce,

na zwały śniegu, które coraz to na kilkanaście godzin zatrzymywały nas na zasypanych torach, na rozwalone kopuły cerkwi z połamanymi krzyżami nad czarnymi wioskami; a potem już w stepie za Wołgą na pustynię śnieżną, gdzie przez cztery dni drogi od Kujbyszewa ciągnie się z Jelecka po Morze Aralskie śnieżna równina bez jednego drzewa, prawie bez budynków, prawie bez ludzi. Po zapadłych stacjach parę niskich glinianych domków z drobnymi pomniczkami Lenina i Stalina. Aralskie morze, słomą przykryte sterty soli. Zaledwie paru Kazachów mogłem dojrzeć w śniegu spod wielkich futrzanych czap. Zaciekawiony światem z okna, towarzyszami podróży, czytając i notując bezustannie, napisałem wtedy te notatki o technice malarskiej, próby zebrania, sformułowania tego, co mi się wydawało najistotniejsze w moim doświadczeniu po dwóch i pół latach wyrwanych z pracy”.

Notował wówczas uwagi o mechanizmach twórczości: o tempie pracy, o potrzebie wytrwałości i o płodności lenistwa, o wizji i kontemplacji, o natchnieniu i wiedzy – i o tym wreszcie, że artysta powinien tajniki rzemiosła analizować, ale w pewnym momencie winien zapomnieć o systemach, paradoksach, przepisach i skoczyć w nieznanne. Pisane w sowieckim wagonie notatki Czapskiego stanowią zdumiewające świadectwo świadomości i świeżości spojrzenia. Dotyczą osoby wyjątkowej, lecz pytania elementarnej: jak dochować wierności sobie w zmieniającym się świecie?

W kwietniu 1942 roku Czapski mianowany zostaje przez generała Andersa szefem Wydziału Propagandy i Informacji. Spadła na niego olbrzymia robota prasowa, informacyjna. Bez ambicji dowódczych, poza politycznymi koteriami, wzbudzał zaufanie. Miał z generałem Andersem łatwy kontakt, bywał u niego często na śniadaniu, przed siódmą rano, gdy nie było jeszcze interesantów, i mógł własne sprawy wyłożyć. Głodzona w Rosji i niedobrobroniona armia polska, której władze sowieckie wciąż zmniejszały kontyngenty, ewakuowana została latem 1942 do Iranu, potem do Iraku. Czapski okazał niezwykłą energię organizacyjną. Ludziom, którzy niedawno opuścili obozy, pomagał w powrocie do normalnego życia. Uczenie dzieci, szkolenie młodzieży, ruch wydawniczy, dzienniki, tygodniki, książki – to wszystko było budowaniem normalności w sytuacji nienormalnej.

Wiść o odkryciu grobów katyńskich, puszczonej w świat przez Niemców 13 kwietnia 1943, dotarła do Czapskiego w Iraku, gdzie przebywał z wojskiem przygotowującym się do kampanii włoskiej. Teraz stało się pewnością to, czego się spodziewał: polscy jeńcy zostali zamordowani. Władze sowieckie nie tylko nie przyznały się do zbrodni, ale wykorzystały okazję, aby zerwać stosunki z rządem polskim w Londynie. Zaczęły otwarcie formować w Moskwie grupę złożoną z komunistów i szykującą się do przejęcia władzy w Polsce. Słowo „Katyń” nabrało odtąd magicznego znaczenia. Wykreślane ze społecznej pamięci przez komunistyczne rządy, stało się symbolem. Przypomina o zbrodni popełnionej w tej miejscowości. Przypomina, że dotąd nie wiadomo, gdzie spoczywają zwłoki pozostałych dziesięciu tysięcy jeńców polskich. I przypomina o rodowodzie powojennego ładu w Europie Środkowej i Wschodniej. Cofnięcie uznania polskiemu rządowi przez Stalina stanowiło zasadniczy krok w grze strategicznej, której dalszymi elementami było narzucenie komunistycznej władzy w Polsce i w innych krajach.

W sprawie katyńskiej Józef Czapski jest świadkiem o zasadniczym znaczeniu. Cień Katynia pada nie tylko na martwych, lecz i na żywych; nie tylko na armię polską na Wschodzie, lecz także na emigrację, na kraj; nie tylko na Związek Sowiecki, lecz i na Zachód, na całą Europę wyłonioną z wojennego kataklizmu. Dla walczących Polaków było coraz bardziej oczywiste, że armia i rząd nie wrócą do kraju, że umowy sojusznicze nie zostaną dotrzymane. Stał przed nimi bolesny problem: jak w tej sytuacji zachować się z godnością i roztropnością – jak uwierzyć w sens jakichkolwiek wysiłków?

W 1942 roku, szukając w teherańskim antykwariacie materiałów na temat perskich wierzeń religijnych, Czapski natknął się przypadkowo na książkę Arthura de Gobineau *Les Religions et les philosophies dans l'Asie centrale*. Towarzyszyła mu w wojennej wędrownicy; postrzępiony i popodkreślany egzemplarz zawsze znajdował się w jego pokoju w zasięgu ręki na półce nad łóżkiem. We francuskim filozofie Czapski podziwiał przenikliwego, bezlitosnego obserwatora; Gobineau stanowił dla niego wyzwanie, fascynował go i odrzucał (trochę jak Rozanow). Myśląc o własnych doświadczeniach, o doświadczeniach swego pokolenia, o oszalałej historii

dwudziestego wieku, której był świadkiem, Czapski cytuje słowa Gobineau: „Zrozumiałe jest aż za bardzo, z jaką łatwością musieli się ześlizgnąć w atonię ludzie, którzy widzieli następujące po sobie dynastie, ruinę miast, zniszczenie handlu, rozproszenie rodzin, rzezie ludzkie. [...] Gdy się jak Saadi było wolnym człowiekiem, potem żołnierzem, potem więźniem chrześcijańskiego wodza feudalnego, gdy się pracowało jako robotnik ziemny przy fortyfikacjach księcia Antiochii i ostatecznie wróciło pieszo z powrotem do Farsu i Szirazu – jakże łatwo przyjąć, że nic z tego, co istnieje, nie jest rzeczywiste, a przynajmniej nie jest warte przywiązania. Trwałość związków daje im dwie trzecie ich wartości; niestałość w miarę czasu powoduje obojętność. Sceptycyzm ogromny ogarnął z tego powodu już wcześniej Zachód umęczony”. I Czapski komentuje ten cytat: „Choć nigdy nie byłem człowiekiem możliwym, jak Saadi, i nie pracowałem przy fortyfikacjach księcia Antiochii, te strony Gobineau przeżyłem prawdziwie jak coś własnego nie w Teheranie, ale dopiero tu, w Paryżu, dokąd w 1945, po wojnie, przyjechałem z Włoch” (*Tło paryskie w Oku*).

Nastroje atonii, duchowego osłabienia przyjmującego różne maski, dostrzegał Czapski zaraz po wojnie wokół siebie, nie w sobie. Po wojnie angażuje się w działalność „Kultury”, zbiera pieniądze na pismo w turach odczytowych po Ameryce, uczestniczy w pracach Kongresu Wolności Kultury – ale prawdziwie odnajduje smak rzeczywistości przez powrót do malowania i pisania. Przekroczywszy pięćdziesiątkę, zaczyna pracę artystyczną od nowa. Ale przecież nie od zera – nigdy nie przestał być namiętnym obserwatorem świata. Zmieniają się u Czapskiego metody pracy twórczej. Stała w zmienności pozostaje osobowość artysty: malarza, pisarza, żołnierza, działacza, niezwykłego świadka wieku.

Co to znaczy „niezwykły świadek”? Czy decyduje o tym bogactwo obserwowanych wydarzeń? Ich nieprzeciętność? Ich powszechność, czyli zwyczajność? Może punkt obserwacji? Może zmienność tego punktu? Głębia refleksji? Zaangażowanie? Dystans wobec zdarzeń? W wypadku Józefa Czapskiego wszystkie te elementy zostały splątane w zadziwiający sposób. Kilka razy był świadkiem wydarzeń o historycznym znaczeniu, nie tylko dla Polski. Ale był

ich świadkiem jakby mimowolnym. Czy dlatego, że kierowała nim siła wyższa od jednostkowej woli, czy też dlatego, że zbyt wiele przetoczyło się przed jego oczyma, w każdym razie nigdy nie popadł w atonię. Intymnym świadectwem jego pasji życia i energii obserwacji jest ponad dwieście pięćdziesiąt tomów dziennika prowadzonego bez przerwy od wyjścia z obozu. Fragmenty drukowane były w czasopiśmie, a potem zebrane w tomie *Dzienniki, wspomnienia, relacje* wydanym w Polsce poza cenzurą, ale prawdziwy autoportret Czapskiego to właśnie całość tych kajetów, gdzie nieczytelne notatki splatają się z błyskawicznymi szkicami do przyszłych obrazów, z nakreśloną szybką kreską czyjąś twarzą, z wklejonymi wycinkami z gazet popstrzonymi uwagami i wykrzyknikami, z powypisywanymi fragmentami ukochanych wierszy, z adresami i telefonami ludzi bliskich bądź obcych. Dwudziestemu stuleciu przygląda się ze stron tych dzienników widz uczestniczący w zbyt wielu sprawach, aby którejkolwiek z nich przyznawać wyłączność, a jednocześnie otwarty na wielość zdarzeń i angażujący się w nie z pasją – zawsze namiętnie wplątany w gorącą magmę życia.